

Biała szatwia

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Premiery nowych spektakli Moniki Strzępki i Grzegorza Jarzyny, zarazem dyplomów aktorskich krakowskiej AST, odbyły się w tym samym miesiącu. Korzystając z klasycznych tekstów, oba w zaskakujący sposób starają się uchwycić lęki i nadzieje pokolenia wchodzącego dziś w dorosłość.

Jeszcze kilka lat temu tak zaprogramowany repertuar szkolnej sceny byłby pewnie szeroko komentowany jako swoiste *tour de force* uczelni – w czasach, kiedy sukcesem było, jeśli jeden dyplom w roku trafiał pod opiekę reżysera z głośnym nazwiskiem, postulat częstszego konfrontowania studentów ze współczesnymi estetykami teatralnymi był wyraźnie słyszalny. Dziś, widząc dyplomowe propozycje kolejnych szkół, można by go pewnie wręcz odwrócić, wątpiąc w przygotowanie dyplomantów do klasyki, historycznego kostiumu czy tzw. teatru z meblami. Jeżeli miałbym podjąć taką dyskusję dziś, na podstawie ostatnich dwóch premier w Akademii Sztuk Teatralnych, uznałbym, że oba postulaty są chybione. Dawno nie widziałem przedstawień, w których, mimo na wskroś nowoczesnego anturażu, klasyczny tekst padałby ze sceny tak dobrze, zrozumiale i naturalnie. Ufam szerokim umiejętnościom młodych aktorów, tym bardziej że zarówno u Strzępki, jak i u Jarzyny ma się poczucie, że z całych sił starają się opowiedzieć o własnej rzeczywistości i własnych wątpliwościach – i to raczej reżyserzy musieli podążyć za nimi.

Św. Joanna od kwasowych tripów

Rzeczywistość dyplomantów jest tym bardziej skomplikowana, im trudniej nazwać im mnożące się wątpliwości, im bardziej zaburzona jest hierarchia wartości, gradacja znaczeń. Świnka Peppa, prezydentura Trumpa i pożary puszczy „na koniec dnia” są równie istotne, co masowe ubojnie, głód na świecie i Godzilla. Używam tego nie lubianego przeze mnie angielskiego świadomie; polskie „w ostatecznym

rozrachunku” przestało się sprawdzać, odkąd żaden rozrachunek nie jest ostateczny, odkąd prawda jest „post”, a newsy mają domieszkę „fake”. Tymczasem dzień się kończy, w studenckim mieszkaniu także; można jeszcze przed snem przeskrolować wszystkich Trumpów i Peppy w newsfeedzie, na vintage’owej konsoli zagrać w starego Mario, uprawiać seks, możliwie nie ściągając uwagi współlokatorów, wypić piwo. Albo – zarzucić kwas, okadzić przestrzeń od złych duchów białą szatwią i wcielając się w historyczne postaci niczym w wojowników i magów z sesji RPG, zrekonstruować proces Joanny d’Arc.

Znaczące, że Strzępka i jej studenci nie szukają żadnej bardziej złożonej, wiarygodnej wymówki dla uruchomienia na scenie niewystawianego w Polsce od lat osiemdziesiątych XX wieku tekstu George’a Bernarda Shawa. Więcej – owa sesja RPG została przywołana jakby z przymusu wyłącznie w opisie spektaklu na stronie uczelni. Tymczasem pierwsza kwestia po prostu nagle pada i zaczyna się akcja – w końcu Święta Joanna też nie jest mniej ważna od Godzilli. Większość ról będzie przechodzić między aktorami, każda z dziewczyn dostanie czas dla swojej Joanny, zobaczymy kilku Warwicków, jak to w dyplomie. Ciekawa jest dramaturgia tych zmian: tytułowa bohaterka jawi się w pierw jako postać dość wulgarna, chamska i na poły szalona, by przed stosem być już zdroworozsądkową, elegancką wyważoną, podczas gdy jej otoczenie ze zdystansowanego staje się coraz bardziej historyczne. Tekst został delikatnie poskracany, przy czym dramaturgiczne ingerencje słychać zwłaszcza w niechlujnej potoczności dopisanej

do Shawowskich konstrukcji zdaniowych – w ten sposób Joanna kończy większość swoich wypowiedzi knajackim „co nie”. Potencjalne mielizny deklaracyjnych monologów zostały za to wręcz podkreślone. Jest w tej realizacji sporo szacunku dla oryginału, ale i dowcipu, kiedy na przykład czytanie boskich znaków przeniesione zostaje z plagi nieniosących się kur na brak jajek w lodówce. Cóż, jeśli studenckie mieszkanie jest tylko dekoracją, RPG – wymówką, dramat niech stanie się rekwizytem.

I choć fabularny przebieg idzie w całości w zgodzie z Shawem, wobec tej współczesnej dekoracji trudno uwierzyć, że Strzępce ze studentami faktycznie zależało na przeprowadzeniu apologii czystej wiary przy równoczesnej krytyce cynicznej, fasadowej religijności. Spektakl mnoży zresztą mniej czy bardziej znaczące, ale jednak mylne tropy, jak w przypadku nagłego oskarżenia Joanny pośrednią winą za przyszłe nacjonalizmy – wszak niby to ona pierwsza na tak szeroką skalę odwoływała się do pojęcia narodu francuskiego, z pominięciem struktur klasowych czy wspólnotowych narracji katolicyzmu. Wszystkie te dyskursywne wtręty są jednak szyte grubymi nićmi, podczas gdy faktyczna moc scenicznego wyrazu buduje się w bezideowym absurdzie całej tej lże-studenckiej sytuacji, gdzieś na uboczu tekstu i pomiędzy narkotycznymi interludiami, wypełnionymi mikrochoreografiami do technopodobnej elektronicznej muzyki.

Podstawowym problemem dyplomowej *Świętej Joanny* zdaje się być więc właśnie brak konkretności. O co toczy się gra, jeżeli to nie pro-

Burza
William Szekspira

tłumaczenie
Stanisław Barańczak
adaptacja
Grzegorz Jarzyna,
Martyna Wawrzyniak
reżyseria, opracowanie
muzyczne
Grzegorz Jarzyna
scenografia
Fabien Lédé
kostiumy,
charakteryzacja Anna
Axer Fijałkowska
światło
Aleksandr Prowaliński
muzyka Piotr Kurek
wideo
Marek Kozakiewicz

premiera
23 października 2019

1/ Weronika Malik

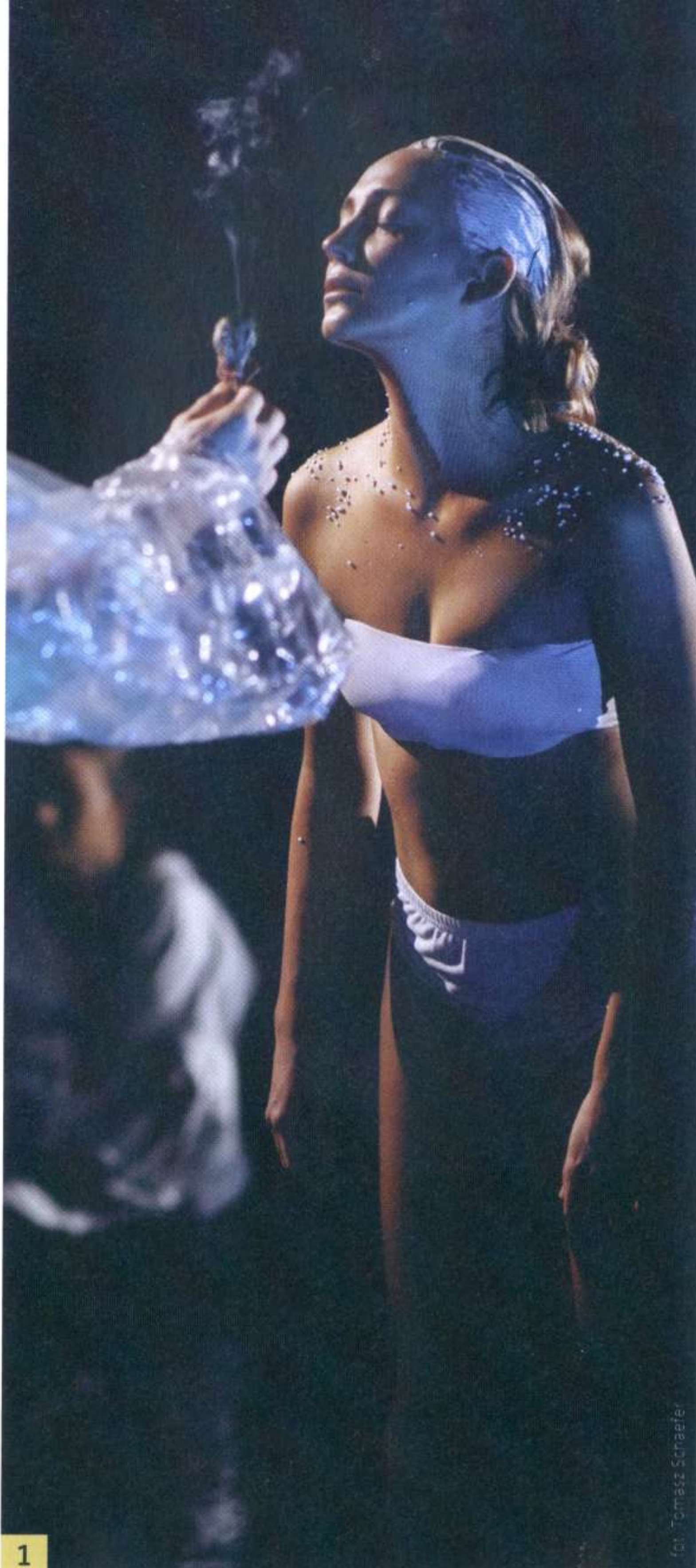
AKADEMIA SZTUK
TEATRALNYCH
W KRAKOWIE

Święta Joanna
George'a Bernarda
Shawa

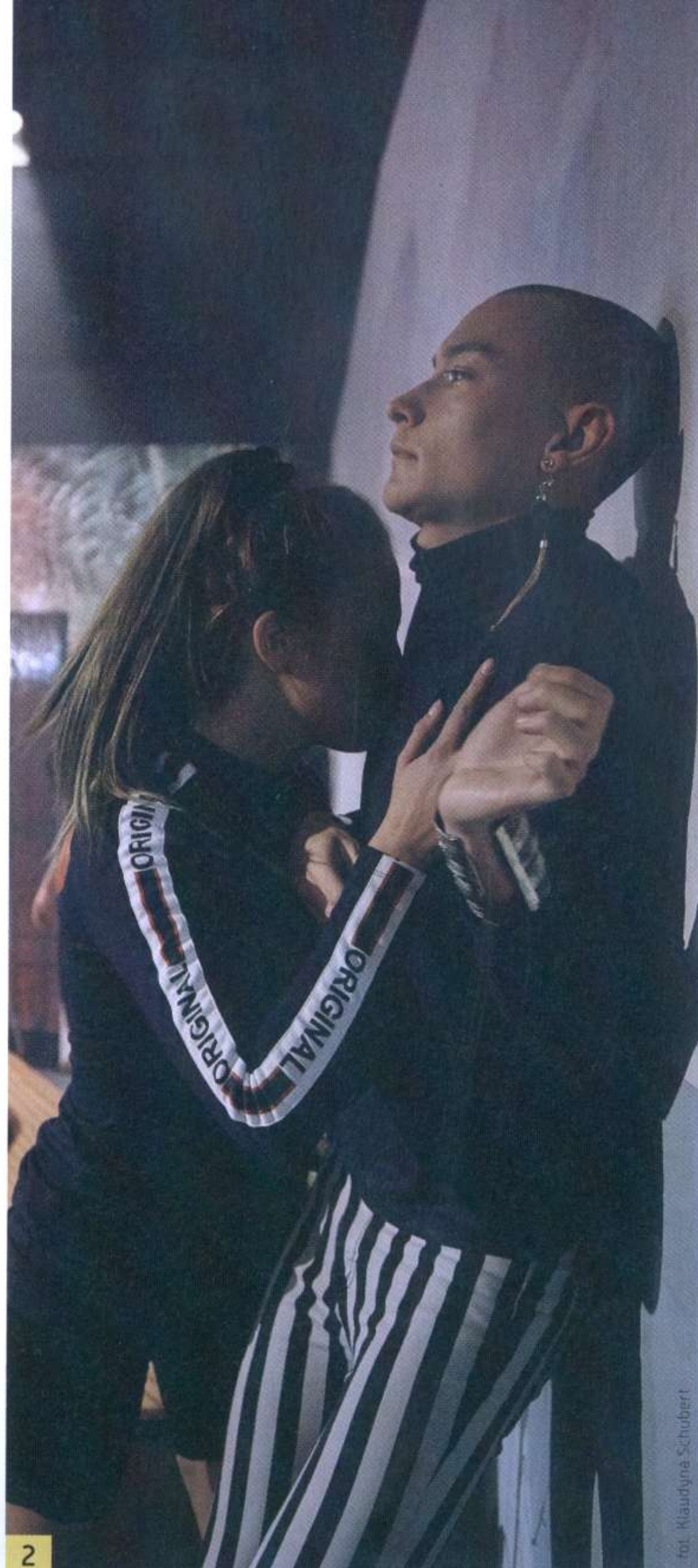
tłumaczenie
Michał Czyż,
Florian Sobieniowski
reżyseria
Monika Strzępka
scenografia, kostiumy
Arek Ślesieński
choreografia
Dominika Knapik
opracowanie muzyczne
Borys Kunkiewicz

premiera
11 października 2019

2/ Kinga Bobkowska
i Adam Borysowicz



1



2

ces, a zabawa kolegów z pokoju? W czym oku postać Joanny zmienia się z trickstera w ostoję nieugiętych postaw? Cemu służy opuszczenie słów „że staje się” w cytacie z *Piosenki o końcu świata* Miłosza: „Dopóki dzieci różowe się rodzą / Nikt nie wierzy [...] już”? Ta rzeczywistość jest do bólu fragmentaryczna, tak, że nie wiadomo, czy bardziej serio brzmi oazowa piosenka: „Przyjmij dzisiaj Panie nasze dary / Wszystko, co czynimy, wszystko, co śpiewamy”, rozbrzmiewająca podczas kaźni Joanny na stosie, czy raczej ironiczna jest konstatacja: „Zawsze ciemnota płaci cierpieniem”. Co w takim razie jest sednem świata przedstawianego przez młodych aktorów?

Innego końca świata nie będzie

Prowadząc niekiedy warsztaty z nieco młodszymi ode mnie, orientuję się, jak szybko następują po sobie kolejne formacje kulturowe. Jedną rzeczą to kwestie zmieniającego się języka, upowszechniania i ukorzeniania się dyskursów, zmiany w wiodących intelektual-

nych modach – ale równie szybko wypierają się wzajemnie kolejne formacyjne zdarzenia z historii najnowszej. Przełom, który najmocniej chyba wpłynął na moje pokolenie, to zamachy z 11 września 2001 roku i cała późniejsza Bushowska narracja, skupiona na globalnym terroryzmie. Dziś pełnoletni są już ludzie, dla których 11 września jest datą znaną wyłącznie z podręczników, za to zbiorową wyobraźnię ich pokolenia zorganizowała inna medialna katastrofa, późniejsza o niecałą dekadę, wraz ze zbudowanymi wokół niej i pokutującymi do dziś narracjami. Na wyspie z *Burzy* w reżyserowanym przez Jarzynę dyplomie znaleźć można wszystkie istotne dla niej rekwizyty: ukryty w terrarium rozbity samolot, poszarpane pnie, mgłę tak gęstą, że naprawdę nic nie widać na odległość wyciągniętej ręki. I nienawistną, odwetową retorykę samego Prospera.

Nie śmiałbym sugerować, że akurat smoleńska katastrofa stała się punktem wyjścia dla wyprowadzonej z Szekspira opowieści – nie po-

winna być już ona tematem tym bardziej po niemal dekadzie od samego wypadku – ale nie mogę oprzeć się poczuciu, że fundamenty kolektywnej wyobraźni realizatorów tego dyplomu zbudowane są na smoleńskim rekwizytorium. Tym niemniej *Burza* ze Sceny Eksperymentalnej AST (tak, uczelnia ma taką!) w adaptacji Martyny Wawrzyniak i reżysera świadomie wpisuje się w zgoła odmienne dyskursy i przyporządkowuje do innej katastrofy – trwającej katastrofy klimatycznej. Przytoczę fragment kuratorskiego wręcz opisu przedstawienia: jest ono mianowicie „próbą skonstruowania twórczej myślowo koncepcji jutra. Bohaterowie i bohaterki postekologicznej rzeczywistości buntują się przeciwko rządowi Prospera, odtwarzają skrawki narracji sprzed czasów katastrofy, inicjują w sobie stany graniczne, przywołują powidoki minionego świata, aby wyzwolić się spod autorytarnych rządów i dać zacząć nowej nie-binarnej cywilizacji” (źródło: <http://krakow.ast.krakow.pl/burza-rez-grzegorz-jarzyna>, dostęp: 13.11.2019).

Opis ten wbrew pozorom precyzyjnie oddaje myślową zawartość spektaklu, przynajmniej na poziomie jej scenicznej ilustracji. Niebinarność wyraża się w mocno eksploatowanej fizyczności dyplomantów, gdzie role płciowe – tak jak i role w dramacie – zostały skutecznie przemieszane i zredukowane do powszechnej androgyniczności. Postekologiczna rzeczywistość, jak rozumiem, przekłada się z kolei na użycie w scenografii i kostiumach możliwie najbardziej szkodliwych i niepoddających się biodegradacji materiałów – nieoznaczone ciała jak w budżetowym science fiction sprzed paru dekad spowijają treny z przezroczystej plastikowej folii, a scena dosłownie zasypaana jest styropianowym granulem. Odtwarzanie skrawków narracji uzasadnia z kolei kolaż luźnych skojarzeń: Szekspir inkrurowany jest tu odniesieniami do współczesnej polityki i do Huxleya, udawaniem mała i użyciem tandetnych mechanicznych zabawek, uwagami na temat rasizmu i narkotyków. Nie ukrywam, że teksty padające ze sceny brzmią fatalnie, kiedy składają się na nie dopisane rozważania w rodzaju: „Czy apokalipsa to tylko koniec pewnej wizji świata?”. Za to *Burza* – ta brzmi wspaniale, współcześnie, mocno, zrozumiale. Wygląda na to, że do klasycznej literatury więcej zaufania niż reżyserzy średniego pokolenia mają najmłodszy aktorzy.

Nie można odmówić Jarzynie oka do pięknych obrazów – sceniczne kompozycje są tu niekiedy naprawdę estetycznym doznaniem. Nie da się też zaprzeczyć jego odwadze w wybo-

wani w *Burzę* dyplomanci mówią prawdę. Myślę, że dlatego Szekspir brzmi w ich ustach lepiej niż Jarzyna, że jest im pokoleniowo bliższy, wiarygodniej pisze o katastrofie. I kiedy reżyser chciałby zbliżyć się ku transgresji, używając multimedialnych projekcji, oni sami dla siebie szukają w swojej scenicznej obecności całkowitych aktów, nie oglądając się na Grotowskiego, zaglądając raczej w komentarze naukowców, wróżących całemu gatunkowi ludzkiemu mniej czasu, niż każdy z nich powinien mieć przed sobą.

Co lepszego im zostaje, niż okadzić przestrzeń od złych duchów białą szalwią i wejść znów w cowieczorny rytuał?

Metafizyka po studencku

Szalenie ciekawie patrzy się na napięcia między globalnymi niepokojami a reakcjami na nie – społeczeństw, twórców, rynku. Rynek działa dziś niemal natychmiastowo – dość wspomnieć, że w obliczu katastrofy klimatycznej obok bardziej czy mniej nieautoryzowanych biografii dziewczynki, Penguin Books zdążyło wydać już drukiem zbiór wystąpień Greta Thunberg (*No one is too small to make a difference*, Penguin Books 2019). Społeczeństwa jednak zmieniają się powoli, choć, sądząc po rozmiarach protestów w Hongkongu czy krajach Ameryki Południowej, awangarda zmiany poszerza się z każdym rokiem. A twórcy? Twórcy zdają się poruszać po zatomizowanej rzeczywistości coraz bardziej na oślep, to głosząc nie zawsze trafione tezy

już Nowego, może nawet z *Osadem* Teatru Krzyk. Ale off jak to off, zdiagnozował, co go boli, zakasał rękawy i zajął się dalej pracą z lokalnymi społecznościami na rzecz zmiany. Kolejne sceniczne wypowiedzi mówiły już o ich innej, konkretniejszej rzeczywistości. Tymczasem świat nie stał się ani o jotę bardziej stały, może tylko ukonstytuowały się wektory buntu. Dlatego tym mocniej cieszę się, widząc w obu dyplomach szczerą podobnych wątpliwości i potrzebę dawania światu własnych odpowiedzi. Pod tym względem oba są z ducha offowe i – niech to koniecznie zabrzmie jak komplement – oba mają moc wyrazu młodzieżowych teatrów.

Zarówno *Święta Joanna*, jak i *Burza*, w wykonaniu krakowskich dyplomantów, mówią przy tym przede wszystkim o tęsknocie za czymś pewnym – a pewność jest tym, co najdotkliwiej ginie w ponowoczesności. Pewność prawdy, autorytetów, niezapśredniczonego doświadczenia. Pewność przyszłości. W *Joannie* pada w pewnym momencie, tonem całkowicie serio, „niebo, łany zboża [...] bez tych darów Bożych nie ma życia”, kiedy tymczasem wszyscy jej bohaterowie gnieźdzą się w zadymionej klitce z fototapetą przedstawiającą egzotyczną plażę z palmami. *Burza* jest próbą skonstruowania ekologicznego lamentu w oparciu o plastik i styropian. W świecie obu dyplomów idea – nawet jeżeli została tylko tęsknota za nią – nijak nie znajduje odbicia w rzeczywistości. Może naprawdę nie ma już na nią miejsca?

Biała szalwia jest ziołem używanym w rytuałach przez północnoamerykańskich Indian; podpalona, wydziela gęsty, duszący dym o bardzo charakterystycznym zapachu. Można dziś ją kupić w prawie każdym sklepie ezoterycznym. Jej sprzedawcy zachęcają, że „dosłowna kąpiel w jej dymie zmywa brudy naszej duszy, wypędza żerujące na nas istoty, wampiry energetyczne i usuwa wszelkiego rodzaju podpięcia” (*Biała szalwia – skuteczne oczyszczanie ze złych energii*, źródło: <https://www.odkrywamyzakryte.com/biala-szalwia/>, dostęp: 13.11.2019).

W bezideowym świecie palenie białej szalwii wydaje się być najprostszym gestem zwrotu naraz ku naturze i duchowości. Podejrzewam, że aktorzy obu dyplomów, zapytani, czy zdarza im się używać jej poza sceną, odpowiedzą twierdząco, niezależnie od wiary w metafizyczne narracje. Ja też odpowiedziałbym twierdząco. Nic nie jest pewne, kiedy w perspektywie tylko katastrofa. ■

Jest w realizacji *Świętej Joanny* sporo szacunku dla oryginału, ale i dowcipu, kiedy na przykład czytanie boskich znaków przeniesione zostaje z plagi nieniosących się kur na brak jajek w lodówce.

rze formalnych zabiegów, poczynając od użycia dymu, przekraczającego nawet moje liberalne upodobania. Należy też koniecznie odnotować, że nie ma momentu, w którym miałoby się poczucie, że granice u studentów zostałyby przez niego przekroczone – choć spektakl jest dla dyplomantów niewątpliwie obciążający, nie tylko fizycznie. Natomiast to oni, młodzi aktorzy z AST, są żywiołem, który nie pozwolił *Burzy* stać się produkcją bliźniaczą do niesławnego *G.E.N.-u*. Kiedy nota o spektaklu mówi o inicjowaniu stanów granicznych – myślę, że mówi prawdę. Myślę, że zaangażo-

społeczno-polityczne, to często równie niezgrabnie zwracając się ku duchowości czy jednostkowemu doświadczeniu. Strzępka i Jarzyna mają na koncie realizacje będące niechlubnymi przykładami tych dróg.

Tymczasem podobne refleksje, jak w przypadku *Świętej Joanny* i *Burzy*, widywałem na scenach przed paroma laty. Wtedy o świecie bez stałości, o braku wektora dla buntu, o przeobrażeniu powszechnym wyjałowieniem znaczeń mówił off. Było kilka takich sezonów około roku 2013, z mocnym *Manifestem* Teatru Realistycznego, z *Pankeią* nieistniejącego